

Zbrzdęknięcia

6 września 2020

Informuję uprzejmie, że w związku i w ogóle, ustanawiam anty-nagrodę. Czy tam anty-wyróżnienie. Pod tytułem „Brzdęk miesiąca”. Czy tam tygodnia. Ja brzdękniętego wskazuję, wskazany czerwienieje. Wzrokiem umyka. Cierpi. Stara się czym prędzej nawiązać przerwaną łączność z rozumem. Tak ma to chodzić. Zatem bez dłuższych wstępów: pierwszy brzdęk otrzymuje Janusz Kubicki, prezydent Zielonej Góry. Tadam! Plus oklaski. A oto laureat.

WIĘCEJ WATÓW

Zaprawdę powiadam nam, gość zasłużył. To polityk, co z tego, że lokalny, zdaniem którego: „Nie można ufać politykom”. Proszę powtórzyć sobie te słowa, padające publicznie z ust polityka: „Nie można ufać politykom”. Normalnie dwa w jednym: śmiech i zgroza. Czoło boli.

Doprawdy pojęcia nie mam, jak zostaje się prezydentem dużego polskiego miasta – mało tego, bo Kubicki rządzi Zieloną Górą ponad dekadę – pojęcia nie mam, powtarzam, jak zostaje się prezydentem miasta, własnymi wypowiedziami ignorując logikę i czyniąc to zaledwie w czterech słowach. Inna sprawa, że tego nie wiem ja. Kubicki musiał wiedzieć, skoro prezydentem został. Być może wcześniej logikę považał, a zaczął ignorować dopiero siadłszy na prezydenckim stolcu? Kto ich tam wie, tych naszych “polityków”, lokalnych czy nie.

A skoro już, że tak powiem: pod ten głośnik zawędrowaliśmy, pozwólmy sobie symbolicznie na: “Jeszcze trochę watów”. To cytata. Z piosenki relacjonującej „Marzenia szalonego elektroakustyka”, krakowskiego zespołu Tropicale Thaitii Granda Banda. Był taki, proszę sobie wyobrazić, grali w latach 1969-1980, to jest w czasach, gdy za oknami naszych mieszkań pasły się jeszcze dinozaury. Czy tam za oknami naszych jaskiń.

Przepraszam za niestosowną dygresję. Więc.

PROSTO Z MOSTU

Oto więc wspomniane waty. Czy tam megawaty. Megawatogodziny nawet. Mianowicie Ministerstwo Zdrowia, we współpracy z Państwową Inspekcją Sanitarną, uznały – uprzejmie założę, że to owe instytucje uznały, a nie dajmy na to premier Morawiecki w trybie nakazowym – że Polacy rąk nie potrafią sobie umyć. W konsekwencji zacisnęły zęby (co za widok: instytucja z zaciśniętymi zębami), zawzięły się i postanowiły brudasów mycia rąk nauczyć. Prawidłowego mycia. Przy pomocy telewizji. „Ogłoszenie społeczne” to się nazywa. I kto za to płaci? Pan płaci, pani płaci, my płacimy. Brudasy płacą. Czy jakoś podobnie.

Warto zauważyć, że ile prawdy by w tym nie było (że Polacy dłoni umyć sobie prawidłowo nie potrafią), to wspomniane instrukcje obnażają liszaje sporego kawałka systemu edukacji powszechnej. Niechby, że tylko na odcinku nauczania początkowego. Czy tam wychowania przedszkolnego. Tak czy owak – aż strach się bać.

Albo weźmy zachętę do oglądania programu drugiego polskiej telewizji w odsłonie jesiennej. „Będzie latanie pod sufitem, będzie tarzanie się po podłodze, jednym słowem wszystko to, co czyni program atrakcyjnym”. Koniec cytatu. No dajcie spokój. Byłe wariat wybrałby milczenie, żeby się nie wydało. A tu? Proszę, proszę. Prosto z mostu. Bez maseczki, bez przyłbicy, bez zażenowania.

ŁĄCZNOŚĆ Z ROZUMEM

Albo weźmy relacje między państwem polskim, precyzyjniej między instytucją państwa polskiego, to jest inspekcją sanitarną (sanepidem), a firmą Amazon. Jak donosi nam Piotr Wielgucki, występujący w otchłaniach Internetu i z tego tytułu

znany powszechnie jako Matka Kurka, w oddziale tej firmy, w którym w wakacje dorabia sobie jego córka, u jednego z pracowników stwierdzono znany i złowrogi patogen. „Zgadnijcie, co się stało?” – relacjonuje dalej Wielgucki. „Dziś był sanepid i powiedział, że można normalnie tyrać dalej, i zero kwarantanny dla pracowników czy rodzin. Nikogo nie skierowano na „wymazywanie”. Absolutnie nikogo” – kończy Matka Kurka i puentuje: „Amazon to nie polskie kopalnie”. O, to, to.

Albo weźmy poziom intelektualny dziennikarki jednej z tak zwanych telewizji komercyjnych. „Każdy ma prawo do tego, aby żyć tak jak chce, aby wiązać się z kim chce, aby mieć poglądy jakie chce. To jest demokracja, to jest tolerancja, to jest wolność” – powiada wspomniana „dziennikarka” i mówi to z pełnym przekonaniem. Rzeczywiście wierzy szczerze samej sobie, wierzy w to, co mamrocze, choć przecież ona również straciła łączność z rozumem, przez co najprostsze konsekwencje przekonań deklarowanych przezeń leżą poza nią. Daleko, hen. Tak mają ludzie, o których Fiodor Dostojewski mawiał, że w myśleniu najbardziej przeszkadzają im głowy.

W UOGÓLNIENIU

Ponieważ zbliżamy się do końca, zapytajmy przeto, po czym poznać barbarzyńcę? Oto odpowiedź: „Barbarzyńcy, sami nie umiając zbudować niczego wartościowego, niszczą tych, którzy to potrafią. A ludność, zadowolona z taniej kiełbasy i tanich igrzysk, obojętnie się przygląda”. Co prawda tu akurat wypowiada się Mann Wojciech, na temat przetasowań w popularnej niegdyś Trójce, ale jego wypowiedź, w każdym razie w uogólnieniu, idealnie pasuje do całości. Zwłaszcza jej pierwsza część. Na marginesie: drugie zdanie wzmiankowanej wypowiedzi, równie symptomatyczne, rozbierzemy do naga już przy innej okazji.

Podsumowując: barbarzyńcy nie umieją, więc między ujściem Świny a szczytem Rozsypańca, w każdej praktycznie sferze życia

wspólnoty polskiej, wszystko gnije, rozpada się i niszczeje, podczas gdy władza wpycha kraj w otchłań niebytu, ludziom niepokornym kolanami dociskając tchawice.

Dokładnie tak pisałem przed laty, mając na względzie efekty ośmiu lat rządów Platformy Obywatelskiej. Nie przypuszczałem w najczarniejszych snach, że napiszę te słowa pod adresem „dobrej zmiany”. Wniosek: mniej przypuszczać, więcej obserwować. Przyjmuję do stosowania.

CO CHCE, WIDZI

Brzdęk był, na koniec cytata tygodnia. Redaktor naczelny „Najwyższego czasu”, Tomasz Sommer: „Gross w tym bandycie atakującym ludzi na ulicy widzi Małgorzatę (pan Michał Sz., który przedstawia się jako Małgorzata ps. Margot, zaatakował furgonetkę Fundacji Pro-Prawo do Życia i jej kierowcę). Nie dziwi więc, że widział Polaków mordujących Żydów w Jedwabnem. On po prostu widzi, co chce. Tylko dlaczego uważa się na naukowca?”. Celny strzał, trafienie w tak zwany punkt. Prawda i tylko prawda. Nie mogłem nie zacytować.

Zapytajmy jeszcze, tytułem puenty, na czym właściwie polega przewaga nikczemności nad przyzwoitością? Otóż ludzie złej woli nie mają powodów, by przejmować się granicami. Czemuż mieliby? To oni te granice ustalają.

I nie dla siebie. Sami nie uznają żadnych granic. Są jak Gross Tomasz. Jak Armia Czerwona onegdaj dla nas, a dziś dla paru innych nacji. Czy tam jak IDF – przy czym nie chodzi o Międzynarodową Federację Diabetologiczną, lecz o Siły Obronne Izraela. Które, gdy uznają, że trzeba, też zdają się zachowywać tak, jakby żadnych granic nie uznawały. Ludzie złej woli, powtarzam. Więc oczy dookoła głowy.

Autorstwo: Krzysztof Ligęza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

Źródło: Goniec.net